



Nie wszyscy chcą samorządu

W marcowym numerze GEODETY ukazał się – sygnowany przez GIG i KZPFGiK – projekt zmian ustawy *Prawo geodezyjne i kartograficzne* związanych z powołaniem samorządu zawodowego. Temat znany jest już co najmniej od czterech lat i stanowi ciekawy przykład na to, jak wpływa mniejszość usiłuje decydować o życiu niedoinformowanej, ale i biernej większości. Myślę tutaj nie tylko o życiu zawodowym, gdyż uważam, że powołanie obowiązkowego samorządu zawodowego przyniesie skutki społeczne w postaci potężnego bezrobocia, którym – jak do tej pory – środowisko geodezyjne nie zostało zbyt mocno dotknięte.

Po postanowiłem napisać do GEODETY oraz Zarządu Głównego SGP, aby przybliżyć obawy i wątpliwości dręczące mnie i moich kolegów, zwrócić uwagę na argumentację, która absolutnie do nas nie przemawia, oraz na styl, w jakim działają organizacje i osoby zaangażowane w ruch samorządowy.

List ten jest też niejako komentarzem do „wezwań”, które napisałem do Zarządu Oddziału Łódzkiego SGP i pod którym zebrałem kilkadziesiąt podpisów geodetów prowadzących własne firmy [autor nawołuje w nim do dyskusji nad ideą samorządu – red.]. Chciałem w ten sposób przypomnieć władzom Stowarzyszenia o istnieniu małych i średnich firm geodezyjnych, nazywanych na łamach GEODETY „drobnicą geodezyjną”. Firm, których właściciele najczęściej nie należą do żadnej z organizacji zaangażowanych w tworzenie samorządu zawodowego i które przede wszystkim poniosą poważne konsekwencje wprowadzenia tego samorządu.

W województwie łódzkim grupa zwolenników samorządu zawodowego skupiona jest w Stowarzyszeniu Geodetów Polskich. Pozostałe organizacje tworzące lobby samorządowe, a więc Geodezyjna Izba Gospodarcza, Krajowy Związek Pracodawców Firm Geodezyjnych i Kartograficznych oraz Stowarzyszenie Prywatnych Geodetów Pomorza Zachodniego, nie są tutaj aktywne, a o szczegółach ich działań możemy dowiedzieć się tylko z artykułów zamieszczanych w miesięczniku GEODETA (projekt poprawek do ustawy PGiK, spotkania z Głównym Geodetą Kraju, konferencja). Według mojego rozeznania do GIG należą cztery łódzkie firmy, a do KZPFGiK – dwie. Należałoby oczekiwać, że SGP – jako najliczniejsza organizacja, skupiająca geodetów wykonujących działalność w rozma-

tych formach – powinny być bardziej otwarte na dialog i zorganizuje szersze konsultacje obejmujące całość środowiska geodezyjnego. Zwłaszcza że w uchwale XXXIV Zjazdu Zarząd Główny SGP został zobowiązany do „podjęcia stosownych działań wpływających na powstające inicjatywy tworzenia samorządu geodezyjnego, tak by zadbać i zapewnić jedność środowiska geodezyjnego poprzez równoważenie interesów poszczególnych grup wykonawców” (pkt 12 uchwały).

Póki co, zamiast dialogu, byliśmy w Łodzi skazani na monolog przedstawiciela Zarządu Głównego mocno zaangażowanego w ideę powołania samorządu. Był to monolog gwałtownie przerywany, gdy pojawiały się jakieś pytania i wątpliwości, przy czym mówca twierdził, że „nie chciałby już zabierać nam więcej czasu”. Próba wywołania tematu na kolejnym zebraniu skończyła się na stwierdzeniu, że „temat samorządu został tak szeroko omówiony, iż nie ma sensu do niego wracać”. Inny zwolennik samorządu, tym razem członek Zarządu Oddziału SGP, poirytowany próbą krytycznego odniesienia się do projektu opracowanego przez GIG, próbował pozbawić oponenta ochoty do dalszej dyskusji, nazywając go „zatrzymanym w rozwoju zawodowym”, czerpiąc zresztą pomysły z tekstu wiceprezesa GIG Romana Kasprzaka (GEODETA 3/02). Pan Kasprzak napisał, że „jedyną grupą, która ma rzeczywiście powody do obaw w związku z utworzeniem samorządu zawodowego, to ci z naszych kolegów geodetów, którzy reprezentują niski poziom wykonawstwa, ci o niskiej etyce zawodowej oraz ci, którzy zatrzymali się w rozwoju zawodowym”. Czy liczył, że po przeczytaniu tych słów wszyscy jak jeden mąż – ze strachu przed zaklasyfikowaniem

do tej „grupy” – staniemy się zwolennikami samorządu? Z pewnością taki styl prowadzenia dyskusji świetnie służy sprawie, której obaj panowie się poświęcili, a zwłaszcza „zapewnianiu jedności środowiska geodezyjnego”. Ideę samorządu już teraz należy traktować jak dogmat?

Na XXXIV Walnym Zgromadzeniu Członków Oddziału Łódzkiego SGP w maju 2001 r. próbowałem sprowokować dyskusję, zgłaszając wniosek o zorganizowanie zebrania plenarnego członków oddziału i zaproszenie na takie zebranie geodetów niezrzeszonych w celu sprawdzenia, jakie opinie panują w środowisku na temat samorządu zawodowego. Zebrania do dzisiaj nie zorganizowano. Nie przeszkadzało to jednak łódzkiej delegatce na XXXIV Zjazd SGP powiedzieć w dwa miesiące później ze zjazdowej trybuny: „Większość geodetów z Łodzi jest za samorządem” (GEODETA 6/01). Czy to prawda? Podpisy pod „wezwaniami” zdecydowanej większości właścicieli małych i średnich łódzkich firm geodezyjnych, popartych dodatkowo przez kolegów z Pabianic, Zgierz, Koluszek i Ozorkowa, pozwalają w to wątpić. Nieliczni z podpisanych przyznali, że być może samorząd jest potrzebny, ale też pełni są wątpliwości i obawy co do skutków, jakie wywoła wprowadzenie go jako obowiązkowego.

Wspomniana delegatka oraz inni działacze łódzkiego SGP powinni zrozumieć, że w ten sposób popełniono na Zjeździe nadużycie. Fakt, że zostaje się delegatem oddziału, upoważnia być może do wypowiedzania się wyłącznie w imieniu członków SGP. Ale też należałoby najpierw sprawdzić, czy ci członkowie chcą, aby ktoś wypowiadał się w ich imieniu w tak istotnych sprawach. Tym bardziej że na ubiegłorocznym Walnym Zgromadzeniu Członków Oddziału delegaci nie zostali przepytani z poglądów na samorząd zawodowy, a o wyborze decydowała ich uroda, a nie poglądy. Przypomnę tylko jeszcze XXXIII Zjazd SGP, na którym łódzkiego kandydata do Zarządu Głównego zgłosił cichaczem prezes Oddziału, bez uzgodnienia z Prezydium, Zarządem, nie mówiąc już o Walnym Zgromadzeniu Członków. Kandydat został wybrany i po chwili okazał się być jednym z głównych animatorów ruchu samorządowego. Fakty te dają ogólne pojęcie o tym, jak wybiera się działacze łódzkiego SGP i czy ich poglądy na sprawę samorządu zawodowego można uznać za reprezentatywne dla całego łódzkiego środowiska geodezyjnego. Nieodparcie nasuwa się wrażenie, że niektórzy działacze zamierzali o zamianie stano-



Wisk w Zarządach na stanowiska w Izbach. Oczywiście stanowiska pełnione społecznie – chyba że „Zjazd Krajowy Izby postanowi inaczej” (Art. 46c, pkt 7 projektu poprawek do ustawy PGiK opracowanego przez GIG, GEODETA 3/02). I chcieliby, aby ta zmiana odbyła się po cichutku, przy jak najmniejszym zainteresowaniu środowiska, do reprezentowania którego jednak chętnie się przynajm.

A jak zwolennicy samorządu uzasadniają konieczność jego powołania? Moim ulubionym argumentem jest ten o „zapewnieniu należytych warunków wykonywania zawodu”. Czy do tej pory wykonywaliśmy nasz zawód w niewłaściwych warunkach? O jakie warunki chodzi? Odpowiedzi udzielił, chyba niechcący, jeden z kolegów optydujących za samorządem. Oto w przybliżeniu sens jego wypowiedzi: „...kiedy na początku lat 80. założyłem pierwszą w Łodzi prywatną firmę geodezyjną, to był to dla mnie najlepszy okres w karierze zawodowej. Teraz geodetów uprawnionych jest za dużo, ceny przez to lecą w dół i trzeba to jakoś uporządkować...” (zebranie Koła Terenowego i Klubu Geodety w maju 2002 r.). I wszystko jasne. W warunkach gospodarki rynkowej, przy pogłębiającej się recesji nasila się walka konkurencyjna. Samorząd zawodowy i instytucja mierniczego przysięgłego są właśnie elementami tej walki. Ustalenie na wysokim poziomie składek członkowskich i narzucenie stawek obowiązkowego ubezpieczenia, na przykład na poziomie kilkuset tysięcy euro, spowoduje, że słabsze firmy same skapitulują. „Zapewnienie należytych warunków” to nic innego, jak redukcja liczby geodetów uprawnionych i ich firm, na której skorzystają duże przedsiębiorstwa zrzeszone w GIG i KZPFGiK. Przypominamy sobie, iż pierwotnie w samorządu chciano wyrugować techników pomimo posiadanych uprawnień. Pomysłodawcy sami przestraszyli się swoich myśli i wycofali ten projekt. Teraz mogą z dumą pisać: „zgodnie z zasadą praw nabytych, z tytułu wykształcenia nikomu nie zostaną odebrane uprawnienia zawodowe”. Zresztą instytucja mierniczego przysięgłego, pomysł Stowarzyszenie Prywatnych Geodetów Pomorza Zachodniego, również obliczona jest na zredukowanie liczby geodetów wykonujących roboty prawne. Tytuł asesora mierniczego, o bliżej niesprecyzowanych uprawnieniach, to po prostu „kielbasa wyborcza” dla techników. A z obligatoryjnej przemiany w praktykanta mierniczego niewielu geodetów skorzysta, gdyż warunkiem dalszego rozwoju jest znalezienie pracy u miernicze-

go przysięgłego. W „należytych warunkach” zawód będzie wykonywać w naszym województwie trzydziestu mierniczych zamiast trzystu uprawnionych.

Zwolennicy samorządu lubią też powoływać się na Konstytucję RP. Pan Roman Kasprzak twierdzi, że „proponowane zmiany nie naruszają art. 17 ust. 2 Konstytucji, stanowiącego, że samorzady nie mogą naruszać wolności wykonywania zawodu ani ograniczać wolności podejmowania działalności gospodarczej”. A obligatoryjna przynależność do samorządu zawodowego, czym jest, jeśli nie ograniczeniem możliwości korzystania z praw nabytych (uprawnienia zawodowe), przez to ograniczeniem wolności wykonywania zawodu, a w konsekwencji ograniczeniem podejmowania działalności gospodarczej oraz złamaniem zasad gospodarki rynkowej? Zresztą Pan Kasprzak dwa akapity dalej napisał to sam – „W praktyce ogranicza się więc, wzorem rozwiązań przyjętych w Europie, możliwość wykorzystywania uprawnień zawodowych do członków samorządu”. Moim zdaniem projekt narusza nie tylko art. 17, ale również artykuły 20 i 22 Konstytucji RP. Nie znalazłem, jak dotąd, porządnego uzasadnienia, jaki to ważny interes publiczny (art. 22) nakazuje nam założyć sobie samorząd zawodowy i złamać zasady gospodarki rynkowej opartej na wolności działalności gospodarczej (art. 20), której filarami są konkurencyjność i prawo wolnego wyboru dla konsumenta i która jest podstawą ustroju gospodarczego RP. Gorąco polecam również uwadze zainteresowanych art. 31 ust. 3 i art. 32 ust. 2 Konstytucji RP. A co do rozwiązań przyjętych w Europie – nie w całej Europie, a tylko w dwóch krajach europejskich, w niektórych zaś funkcje samorządu pełnią stowarzyszenia.

Samorząd zawodowy mają od dawna lekarze, adwokaci, notariusze, a więc geodeci też powinni skorzystać z konstytucyjnego prawa do założenia samorządu. Znowu nie spotkałem się z uzasadnieniem, na jakiej podstawie można zaliczyć zawód geodety do grupy zawodów zaufania publicznego, której to grupie Konstytucja zezwala zakładać samorzady. Wyróżnikiem tej grupy zawodów jest ochrona tajemnicy zawodowej (choroba pacjenta, testament, zeznania sądzonego). Czy jesteście już zawodem zaufania publicznego i możemy założyć samorząd, czy też chcemy założyć samorząd, aby stać się zawodem zaufania publicznego i podnieść rangę zawodu, jak argumentują niektórzy? Niestety, nie da się to pogodzić z treścią artykułu 17 Konstytucji RP.

Samorząd zawodowy chcą mieć nawet kominiarze, o czym głośno w prasie, a co sprzeczne do absurdu pojęcie zawodu zaufania publicznego. Samorząd mają od niedawna także architekci i urbanisci – to też ma być argument, że i my możemy. Powiedzmy to jednak wyraźnie: mają samorząd oprotostowany w Najwyższej Izbie Kontroli oraz u Rzecznika Praw Obywatelskich. Architektem i urbanistom, podobnie jak i nam do tej pory, nikt wcześniej nie powiedział o kosztach, jakie ponosić będą członkowie samorządu i że obciążenia te mogą ich stawiać w niekorzystnej sytuacji w konkurencji z architektami i urbanistami z bogatych zachodnich firm. Okazało się bowiem, że w ostatecznej wersji ustawy o samorządach zawodowych architektów, inżynierów budownictwa oraz urbanistów znalazły się zapisy o tym, że izby zrzeszają osoby wykonujące samodzielne funkcje w budownictwie, które są jednocześnie obywatelami państw Unii Europejskiej. Jak to się ma do kilkuletniego okresu przejściowego, w którym zabronione będzie zatrudnianie obywateli polskich w państwach Unii? Czy geodezyjne lobby samorządowe przemyślało ten temat? Powołując się na inne grupy zawodowe posiadające od dawna samorzady zawodowe, należałoby też sprawdzić, jak one funkcjonują i jakie korzyści mają z nich członkowie. Czy przeciętny geodeta wie, że lekarze płacą składki w wysokości 2% miesięcznego dochodu, że za zgodę na otwarcie gabinetu Izba pobiera prawie 500 zł, a z jej istnienia zadowolona jest tylko biurokratyczna czapa?

Nie jestem prawnikiem i być może niewłaściwie odczytuję konstytucyjne zapisy. Może myślę się również, prorokując wzrost bezrobocia po wprowadzeniu samorządu zawodowego i instytucji mierniczego przysięgłego. Dlatego chciałbym spróbować dyskusję obejmującą całość środowiska geodezyjnego, a nie tylko tych, którzy stać na „715 zł wpisowego, plus koszty przejazdu, wyżywienia i zakwaterowania”, jak w przypadku konferencji organizowanej przez GIG. Dyskusję, dzięki której będziemy mogli wyważyć wszystkie za i przeciw i wspólnie podjąć decyzję o tym, czy chcemy mieć samorząd. Dyskusję, którą powinno zorganizować Stowarzyszenie Geodetów Polskich, wykorzystując swą wojewódzką strukturę. Pod warunkiem że działacze SGP dostrzegą, jak dalece oderwali się od geodezyjnych dołów.

Jarosław Wiktorowski

List został skierowany do GEODETY, a także Zarządu Głównego i Oddziału Łódzkiego SGP